



MAGDALENA SZWEDA

**KRÓLOWA
ZABÓJCÓW**

OCZY ANIOŁA, A DUSZA DIABŁA

KRÓLOWA ZABÓJCÓW

Królowa Zabójców

Copyright© Magdalena Szweda

Copyright© Wydawnictwo Magdalena Szweda

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. All right reserved

Wydanie pierwsze, Tarnowskie Góry 2025

Redakcja: Dominika Bronk

Korekta: Agnieszka Dudek

Projekt okładki: Justyna Knapik (fb.com/justyna.es.grafik)

Zdjęcie na okładkę: Sofia Zhuravetc /shutterstock

Skład i łamanie tekstu: Małgorzata Wiśniewska

(@fabryka.skladu.ksiazki)

ISBN: 978-83-67443-88-3

www.instagram.com/magdalena.szweda_

www.tiktok.com/@magdalena_szweda

twitter.com/M_Szweda_

www.facebook.com/MagdalenaSzwedaAutorka

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

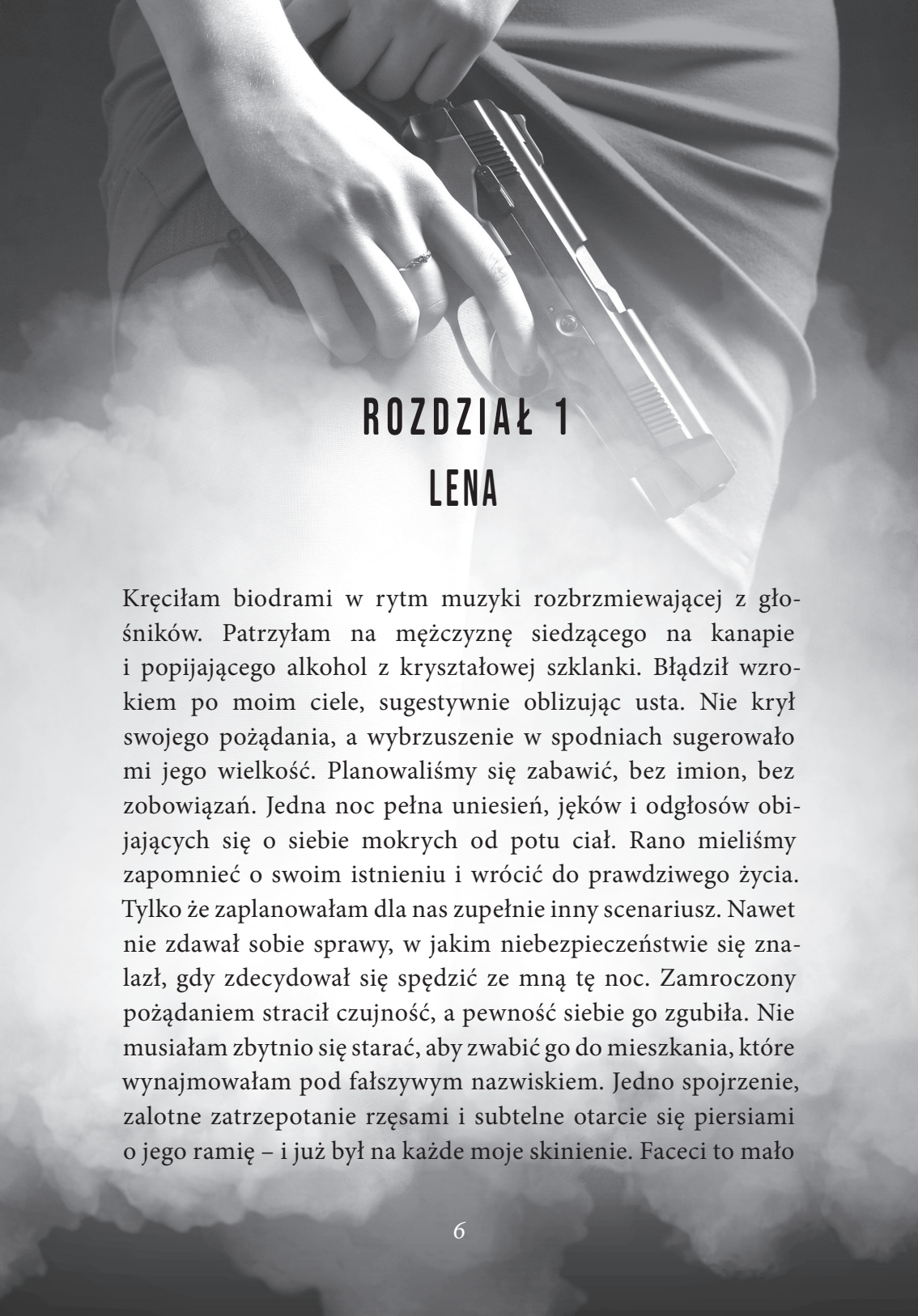


MAGDALENA SZWEDA

**KRÓLOWA
ZABÓJCÓW**

Ostrzeżenie

Książka zawiera opisy przemocy fizycznej oraz tortur, które mogą wywołać silne emocje i być trudne do zniesienia dla niektórych Czytelników. Autorka nie popiera przedstawionych w niej zachowań. Zaleca się ostrożność – przed kontynuowaniem lektury warto rozważyć swoje osobiste granice oraz komfort psychiczny.



ROZDZIAŁ 1

LENA

Kręciłam biodrami w rytm muzyki rozbrzmiewającej z głośników. Patrzyłam na mężczyznę siedzącego na kanapie i popijającego alkohol z kryształowej szklanki. Błądził wzrokiem po moim ciele, sugestywnie oblizując usta. Nie krył swojego pożądania, a wybrzuszenie w spodniach sugerowało mi jego wielkość. Planowaliśmy się zabawić, bez imion, bez zobowiązań. Jedna noc pełna uniesień, jęków i odgłosów objających się o siebie mokrych od potu ciał. Rano mieliśmy zapomnieć o swoim istnieniu i wrócić do prawdziwego życia. Tylko że zaplanowałam dla nas zupełnie inny scenariusz. Nawet nie zdawał sobie sprawy, w jakim niebezpieczeństwie się znalazł, gdy zdecydował się spędzić ze mną tę noc. Zamroczony pożądaniem stracił czujność, a pewność siebie go zgubiła. Nie musiałam zbytnio się starać, aby zwabić go do mieszkania, które wynajmowałam pod fałszywym nazwiskiem. Jedno spojrzenie, zalotne zatrzepotanie rzęsami i subtelne otarcie się piersiami o jego ramię – i już był na każde moje skinienie. Faceci to mało

skomplikowane stworzenia, przeważnie myślenie oddawali fiutowi. Wystarczyło tylko okazać im namiastkę zainteresowania, a spełniali wszystkie twoje zachcianki. Dzisiaj jednak nie potrzebowałam niewolnika.

Ręce, którymi dopiero co wywijałam w powietrzu, przeniosłam na piersi. Sutki okryte cienką koronką pod wpływem mojego dotyku stanęły na baczność. Delikatnie je uszczypnęłam, na co moja cipka zacisnęła się, szukając ukojenia. Z ust uciekło mi ciche westchnienie. Mężczyzna zaczął wiercić się na kanapie. W końcu odpiął sprzączkę od paska oraz zamek w spodniach i wyciągnął penisa. Na ten widok do ust napłynęła mi ślinka. Musiałam jednak obejść się smakiem, bo byłam w pracy i zależało mi na maksymalnym skupieniu. Nic nie powinno mnie rozpraszać, tym bardziej nabrzmiały kutas prężący się w moim kierunku.

– Chodź tu – rozkazał.

Nie lubiłam, gdy ktoś wydawał mi polecenia. To ja dominowałam. Ale czasami trzeba było grać, aby nie zdradzić swoich prawdziwych zamiarów.

Na moich ustach pojawił się fałszywy uśmiech uwydatniający dołeczki w policzkach. Podobno dzięki nim przypominałam niewinnego anioła. Po części to prawda, byłam aniołem, tylko że śmierci. Karmiłam się duszami nieszczęśników, którzy mieli pecha znaleźć się na mojej liście zleceń.

Powolnym krokiem zaczęłam iść w jego kierunku. Mężczyzna nie spuszczał ze mnie swojego wygłodniałego spojrzenia. Śledził każdy mój ruch. W innych okolicznościach jego atencja by mi schlebiała, ale teraz przeszkadzała mi w wykonaniu zadania.

Należało odwrócić jego uwagę, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli, ale pod skórą czułam ekscytację na myśl o tym, co za kilka minut miało się wydarzyć.

Stałam przed nim w lekkim rozkroku, ubrana w seksownie opinającą moje biodra spódnicę i koronkowy top. W tym stroju wyglądałam jak niegrzeczna sekretarka i właśnie o to mi chodziło. Ten facet piastował wysokie stanowisko w jednej z największych firm deweloperskich w kraju i już za parę miesięcy z woli swojego ojca obejmie fotel prezesa. To nie podobało się jego młodszemu bratu. Żądny władzy, pieniędzy i pozycji wynajął mnie, bym pozbyła się jego największego problemu, a moim zadaniem było uczynić to właśnie dzisiaj.

Mężczyzna oderwał plecy od kanapy i nieznacznie się uniósł. Wyciągnął przed siebie dłoń, by mnie chwycić, ale go powstrzymałam.

– Żadnego dotykania. Ręce nad głowę – wydałam polecenie.

Na jego ustach pojawił się chytry uśmiezek. W sypialni z pewnością wolał rządzić, ale teraz oddał mi kontrolę, bo chciał zakosztować czegoś nowego. Zamierzałam zapewnić mu atrakcje na najwyższym poziomie.

Podwinęłam spódnicę i usiadłam na nim okrakiem. Jego fiut ocierał się o moje przemoczone majtki. Jęknął, a jego głowa opadła na oparcie kanapy. Nachyliłam się i musnęłam wargami jego odsłoniętą szyję, jednocześnie zwiększając tarcie między naszymi ciałami. Moje palce powędrowały do guzików jego koszuli. Po kolei odsłaniałam kawałki skóry, wodząc opuszkami po krótkich włoskach na jego torsie. Z gardła wydobyło mu się przeciągłe warknięcie. Moje ego zostało mile polechtane. Podobało mi się, jak łatwo doprowadziłam go na skraj przepaści. Jeszcze moment, a go popchnę, a wtedy runie w głąb mrocznej otchłani i straci życie.

Nie powinnam tego robić, ale postanowiłam zabawić się przed wykonaniem zadania. Traktowałam to jako bonus. Premię za wzorową pracę.

Zeszłam z jego kolan, na co zaskamlał w proteście. Szybko jednak przestał zawodzić, gdy uklęknęłam i zamknęłam wargi na jego fiucie. Był tak gruby, że ledwo mieścił mi się w ustach. Musiałam pomóc sobie ręką, aby dać facetowi więcej przyjemności. Rytmicznie poruszałam głową, próbując pochłonąć go całego. Główka jego penisa uderzała o tył mojego gardła. Zdusiłam w sobie odruch wymiotny i mocniej go zassałam. W odpowiedzi sapnęła i zgarnął w pięść moje włosy. *Zero dotykania*, przypomniałam sobie w myślach, ale tym razem pozwoliłam mu minimalnie przejąć kontrolę. Pragnęłam, aby zerznął moje usta, by stał się na chwilę moim panem.

Mężczyzna uniósł biodra i ostro się we mnie wbijał. W kącikach moich oczu zebrały się łzy, które sekundę później spłynęły po policzkach, rozmazując przy okazji tusz. Czułam się brudna, poniżona, jednocześnie tak mocno podniecona. Moje majtki nasiąknięte wilgocią drażniły nabrzmiałą łechtaczkę. Jeśli zaraz nie ukoję bólu między udami, to chyba oszaleję.

Podniosłam wzrok i spojrzałam na kochanka. Zaciskał mocno szczękę, a żyła na jego skroni pulsowała od nadmiaru wysiłku. Wiedziałam, że zmierzał do finału, ale nie chciałam jeszcze tego wszystkiego kończyć. Na szczęście on również nie był na to gotowy, bo szarpnął moimi włosami, zmuszając mnie do wypuszczenia z ust fiuta. Nabrałam gwałtownie powietrza, bo przez kilka minut świadomie ograniczyłam sobie dostęp do tlenu.

– Ujeżdżaj mnie – zażądał. Jego głos, zachrypnięty od emocji, powodował drżenie mojego ciała. Zdusiłam w sobie chęć zakłaskania z radości jak mała dziewczynka i wstałam z kolan.

Sięgnęłam po torebkę, w której trzymałam awaryjne zabezpieczenie. Foliowy kwadracik otworzyłam zębami i trzymając w dłoniach lateks, naciągnęłam go na dumnie prężącego się w moim

kierunku penisa. Mężczyzna śledził każdy mój ruch. Odniosłam wrażenie, że nawet nie mrugał. Posłałam mu słaby uśmiech, który wiele mnie kosztował, po czym ponownie usiadłam na jego kolanach. Włożyłam dłoń między nasze ciała, odchyliłam na bok majtki i nakierowałam główkę jego fiuta na moje wejście.

Byłam tak mokra, że bez przeszkód przyjął go w sobie. Oboje jęknęliśmy w tym samym czasie. Odchyliłam nieznacznie ciało do tyłu, opierając dłonie na jego kolanach, i zaczęłam się wolno poruszać. Zadawałam nam obojgu tortury, ale ani ja, ani on się nie skarżyliśmy. Wręcz przeciwnie – podobało nam się to.

– Kotku, jesteś idealna – wysapał z trudem, chwytając mnie za biodra i wbijając palce w skórę. Zaatakował mnie delikatny ból, który potęgował doznania. Popatrzyłam na niego spod półprzymkniętych powiek. W jego spojrzeniu dostrzegłam pragnienie. Wodził oczami po moim ciele, oblizując przy tym spierzchnięte usta.

– Pokaż mi się.

Wiedziałam, czego chciał, ale nie zamierzałam mu tego dawać. Moje ciało było dla niego zakazane, mógł otrzymać tylko jego fragmenty. Odsłonięte ramiona, nagie uda, ale nic więcej, bo reszta należała do mnie. I to ja decydowałam, komu to ofiarować.

Pokręciłam głową i zaczęłam go ujeżdżać. Przypomniałam sobie o zadaniu i musiałam przestać się bawić, a wziąć ostro do roboty. Nie płacono mi za zabawę, tylko za wpakowanie mu kulki w łeb.

Pokój wypełnił się dźwiękami naszych jęków i uderzających o siebie ciał. Pot spływał mi z czoła, tworząc ścieżkę wzdłuż szyi, by zniknąć w zagłębieniu między piersiami. Przymknęłam powieki, bo zbliżała się fala przyjemności. Orgazm budował się po woli, ale gdy w końcu mnie zaatakował, krzyknęłam, a ścianki mojej pochwy zacisnęły się na penisie. Wycieńczona opadłam na klatkę

piersiową mężczyzny. Pozwoliłam sobie na kilka sekund odpoczynku, po czym wstałam z kolan mojej przyszłej ofiary. Próbował mnie złapać, ale byłam szybsza i udało mi się uciec.

– Wracaj tu, przecież jeszcze nie skończyłem! – Jego głos zdradzał wściekłość.

Spojrzałam na jego przyrodzenie, które sterczało niezaspokojone. Mogłam jeszcze poudawać i dać mu to, na co liczył, ale zależało mi na czasie. I tak sytuacja wymknęła się nieznacznie spod kontroli. Już dawno należało zakończyć zadanie i opuścić to lewe mieszkanie. Każda minuta zwłoki groziła poważnymi konsekwencjami.

Nie zważając na protesty, odwróciłam się i ruszyłam do łazienki. To właśnie tam, pod umywalką trzymałam ukrytą broń. Byłam pewna, że za mną podąży. Nie był typem mężczyzny, który tak łatwo odpuszczał. Jego męska duma ucierpiała i teraz musiał pokazać, kto tu tak naprawdę rządzi. Uśmiechnęłam się pod nosem, bo już za chwilę spojrzę na jego zaskoczoną twarz i oddam jeden celny strzał. Nigdy nie zdarzyło mi się spudłować, nawet z daleka miałam niezawodne oko. Cechowała mnie wysoka skuteczność i to właśnie dlatego byłam ceniona w branży. Nieczęsto kobiety otrzymywały zlecenia. Wykorzystywano je raczej jako wabiki, które kręciły się wokół przyszłej ofiary i doprowadzały do tego, że traciła czujność. Wtedy do akcji wchodził przeszkolony zabójca i pozbywał się problemu. Ja natomiast byłam samowystarczalna. Sama kusiłam, sama zabijałam. Nie potrzebowałam do tego nikogo.

Nachyliłam się i spod umywalki wyciągnęłam pistolet z tłumikiem. W kamienicy mieszkało kilkoro lokatorów, więc nie mogłam narobić hałasu.

Tuż za sobą usłyszałam skrzypnięcie drzwi.

– Co, ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! – krzyknął.

Wszedł do pomieszczenia i z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi. Gdybym była słabą kobietą, to ten nagły wybuch gniewu by mnie przeraził, a tak jedynie rozśmieszył.

Popatrzyłam na jego odbicie w lustrze. Zaciskał mocno usta w wąską kreskę, a jego oczy dosłownie płonęły wściekłością. Zamiast się złościć, powinien mi podziękować, że tuż przed śmiercią mógł się trochę zabawić.

Powoli odwróciłam się w jego stronę. Na moich wargach błąkał się delikatny uśmiech. Pierwszy prawdziwy tego wieczoru. W dłoni trzymałam broń, którą uniosłam i wycelowałam prosto w mężczyznę. Na początku nie zareagował, dopiero po sekundzie na jego twarzy dostrzegłam przerażenie. Wyciągnął przed siebie ręce i zaczął cofać się w kierunku wyjścia. Naiwnie myślał, że zdoła uciec przed przeznaczeniem. Nie zdawał sobie sprawy, że opuszczając w moim towarzystwie bar, tak naprawdę przypieczętował swój los.

– Dogadajmy się. – Jego piskliwy głosik drażnił moje uszy. – Chcesz pieniędzy? – zapytał. – Mam ich pod dostatkiem. Podaj tylko swoją cenę. Dam ci wszystko, czego tylko zapagniesz.

W to akurat nie wątpiłam. Strach zawładnął jego ciałem do tego stopnia, że był gotów oddać mi wszystko, byleby zachować życie. Tylko że okazanie aktu łaski nie wchodziło w grę, bo za bardzo zależało mi na reputacji. Pieniądze oczywiście również odgrywały dla mnie ważną rolę. Lubiłam ich zapach oraz szelest. Zagłuszały moje sumienie. Czasami dochodziło ono do głosu. Próbowало na mnie wpłynąć, bym zmieniła swoje życie. Ale tak naprawdę nie znałam innego świata. To, co mnie otaczało, było złe, brutalne i pełne mroku. Te trzy słowa odzwierciedlały moją osobowość. Lubiłam jednak swoje życie takim, jakie jest.

Pozbywając się z głowy wszelkich myśli, ponownie skupiłam całą uwagę na mężczyźnie. Na jego skroni pojawiły się widoczne kropelki potu. Wodziłam za nimi wzrokiem. Jedna z nich wolno sunęła po policzku, zatrzymała się na zuchwie, by po chwili kapnąć na biały kołnierzyk koszuli, pozostawiając na nim mokry ślad.

– Proszę, nie zabijaj mnie – błagał. Jego głos z piskliwego zamienił się w płaczliwy. To również działało mi na nerwy.

Nie lubiłam, gdy się mazali, gdy pokazywali słabość. Dla mnie nie był już facetem, tylko miękką cipą. Drażnił mnie, dlatego zdecydowałam to szybko zakończyć.

Uniosłam wyżej broń i bez ostrzeżenia nacisnęłam na spust. Kula wystrzeliła, przebijając czoło mężczyzny. Plecami uderzył o ścianę i zaczął osuwać się w stronę podłogi. W jego oczach nie widziałam już życia. Pozostała tylko pustka.

Delikatnie uniosłam kąciki ust, po czym wróciłam do pokoju, pozostawiając denata samego. Sięgnęłam po torebkę i schowałam w niej broń, a potem wyciągnęłam komórkę i napisałam wiadomość do Logana. Współpracowałam z najlepszym czyszcicielem w mieście. Na początku nie chciał brać ode mnie zleceń, szybko jednak przekonałam go do zmiany decyzji, grożąc jego rodzinie. Doskonale wiedział, że bez wahania mogłam wytłuc ich wszystkich. Aby chronić najbliższych, zawarł ze mną sojusz. Oczywiście nie robił nic za darmo, nawet nieźle mu płaciłam, więc nie mógł narzekać na warunki pracy.

Wpatrywałam się w ekran komórki i gdy zobaczyłam w końcu jedno słowo „okej”, postanowiłam opuścić mieszkanie. Nie planowałam zostawać tu dłużej i czekać na Logana. Swoje już zrobiłam, teraz on powinien się wykazać.

Z torebką w dłoni ruszyłam w stronę drzwi. Wychyliłam się na korytarz, szybko oceniając sytuację, i z ulgą ujrzałam

pustą klatkę schodową. Mimo że mieszkali tu głównie starsi ludzie, którzy przeważnie o tak późnej porze nie wychodzili ze swoich mieszkań, to jednak nadal istniało ryzyko, że natknę się na któregoś z nich. Dlatego musiałam zachować szczególne środki ostrożności.

Starając się nie narobić hałasu moimi szpilkami, zesłam po starych drewnianych schodach i opuściłam budynek. Moje mięśnie napięły się pod wpływem niewielkiego stresu. Odczuwałam go zawsze wtedy, kiedy kończyłam robotę i musiałam bezpiecznie dostać się do swojej miejscówki. Za każdym razem towarzyszyło mi wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, a co gorsza, trzyma na muszce. Przez kilka lat dorobiłam się niemałej listy wrogów. Wiele osób na mnie polowało, nawet przez pewien czas za moją głowę proponowano niezłą sumkę. Na moje szczęście osoba, która wyznaczyła nagrodę, pożegnała się z życiem, tym samym uwalniając mnie od pętli zaciskającej się na mojej szyi. Widmo śmierci się oddaliło, ale nadal na mnie czyhało, więc zawsze byłam ostrożna.

Kiedy od kamienicy dzielił mnie już ponad kilometr, mięśnie minimalnie zaczęły mi się rozluźniać. Przecięłam pustą ulicę i skierowałam się w stronę samochodu, który jeszcze dziś zostanie rozebrany na części. Nie mogłam pozostawić po sobie nawet najmniejszego śladu. Po drodze pozbyłam się swoje rudej peruki. Moje długie blond włosy falowały przy każdym kroku. Nie lubiłam zmieniać wizerunku, ale w mojej pracy to konieczne.

Gdy tylko posadziłam tyłek na fotelu kierowcy, od razu usunęłam z oczu zielone soczewki. Zerknęłam na swoje odbicie w lusterku i uśmiechnęłam się na widok moich niebieskich tęczówek. *Oczy anioła, a dusza diabła* – tak mawiała moja babcia. Nie pamiętałam już nawet jej twarzy, tylko czarną rozmazaną plamę, ale właśnie to zdanie prześladowało mnie od jej śmierci, czyli od początku mojego koszmaru.

Ostatni raz popatrzyłam na swoje odbicie, po czym odpaliłam silnik i ruszyłam ulicami Nowego Yorku. Choć zadanie wykonałam w stu procentach, to i tak zapowiadała się długa, bezsenna noc. Trzeba było po sobie posprzątać. Jeden błąd mógł kosztować mnie naprawdę wiele, a nie chciałam reszty życia spędzić w więzieniu, więc musiałam przyłożyć się do porządków.



ROZDZIAŁ 2

LENA

Mój tymczasowy dom znajdował się na obrzeżach miasta w samym środku lasu. Ceniłam ciszę i spokój, dlatego podjęłam decyzję, aby kupić niewielki budynek od samotnej staruszki, która postanowiła przenieść się do centrum, gdzie miała zapewnioną stałą opiekę medyczną. Na jej miejscu postąpiłabym podobnie, ponieważ na tym krańcu świata, rzadko był zasięg i domyślałam się, że wezwanie karetki graniczyło z cudem. Kolejny atut lokalizacji to brak sąsiadów, którzy interesowali się życiem innych. W moim ostatnim miejscu zamieszkania nie mogłam swobodnie wyjść z domu, bo zaraz atakowało mnie stado ciekawskich osób chcących dowiedzieć się o mnie wszystkiego. Dlatego cieszyłam się z przeprowadzki i chwil spokoju. Zawsze po robocie musiałam się wyciszyć, a widok zza okna powodował, że krążąca w żyłach adrenalina opadała.

Przekręciłam klucz w drzwiach i weszłam do środka. Zapaliłam światło i ściągnęłam niewygodne szpilki. Noc była długa i wyczerpująca, a ja ledwo trzymałam się na nogach, dosłownie jechałam

na ostatnich oparach. A przede mną kolejne zlecenie. Westchnęłam ciężko, przypominając sobie o białej kopercie, która od dwóch dni leżała na moim biurku. Doskonale wiedziałam, co się w niej znajdowało, ale z jej otwarciem wołałam poczekać do czasu, aż pozbędę się niedoszłego prezesa. Mężczyznę pewnie już zjadały robaki, więc nic nie stało na przeszkodzie, abym zapoznała się z treścią wiadomości i podjęła decyzję w sprawie nowego zlecenia.

Z poczuciem rezygnacji skierowałam się do pokoju, w którym urządziłam swój gabinet. Po drodze jednak stanęłam przy okrągłym akwarium. Pływał w nim Nemo V – to złota rybka i powiernik moich najbrudniejszych sekretów. Przed nim były jeszcze cztery inne osobniki, ale żaden długo nie zagrzeźł miejsca w tym domu. Każdej rybce urządziłam jednak godny pochówek. Dźwięk spuszczonej wody w toalecie oraz pierwsze takty marszu żałobnego towarzyszyły im na ostatnim etapie podróży w zaświaty. Nawet uroniłam przy tym jedną łzę, więc nie byłam taką nieczułą suką, jak wszyscy wokół mnie nazywali.

Postukałam opuszką palca w szklane naczynie, na co Nemo w ogóle nie zareagował. Próbowалам przypomnieć sobie, kiedy ostatnio go karmiłam, ale w głowie miałam zupełną pustkę. Jedna z jego poprzedniczek niestety zdechła z głodu. Biedaczka.

Sięgnęłam po pokarm i sypnęłam mu dość okazałą porcję. Momentalnie zaczął pochłaniać jedzenie. Gdy tak na niego patrzyłam, sama odczułam głód. *Może przyrządę sobie jakąś rybę*, pomyślałam. Jednak najpierw zamierzałam dowiedzieć się, kto tym razem znalazł się na mojej liście śmierci.

Zostawiłam Nemo i pchnęłam drzwi do pomieszczenia, w którym każdego wieczoru planowałam przejąć władzę nad światem. To właśnie tu w najdrobniejszych szczegółach opracowywałam wszystkie akcje. Potrzebowałam właśnie takiego

miejsca, gdzie w spokoju mogłam przemyśleć swoje kolejne kroki. Pokój nie posiadał okien, przez co słońce nie wdzierało się do środka. Nie słyszałam również wkurwiających ptaków, doprowadzających mnie swoim radosnym śpiewem do szału. Otaczała mnie ze wszystkich stron błoga cisza. Właśnie na tym mi najbardziej zależało.

Weszłam do gabinetu i zapaliłam światło, po czym odłożyłam torebkę na kanapę. Rzuciłam okiem w stronę biurka i już z daleka ją ujrzałam. Leżała dosłownie na samym środku blatu. Pod palcami poczułam dziwne mrowienie. Ręce dosłownie rwały się, by rozerwać biały papier i nasycić swoją ciekawość. Już wtedy, gdy dwa dni temu pośrednik mi ją wręczał, nie potrafiłam ukryć podekscytowania.

Zacisnęłam dłonie w pięści i spokojnie podeszłam do masywnego mebla. Obeszłam go i usiadłam na wygodnym obrotowym fotelu. Na chwilę przymknęłam powieki, ale szybko je otworzyłam i już bez wahania sięgnęłam po kopertę. Była dość lekka. Obróciłam ją kilka razy w dłoniach i przyjrzałam się jej dokładnie. Nie dostrzegłam żadnych napisów. Zmarszczyłam brwi i otworzyłam ją, a potem przechyliłam, wysypując na biurko całą zawartość. Popatrzyłam na biały kartonik, na którym widniał numer telefonu oraz zdjęcie. Uniosłam je do góry i zaczęłam wpatrywać się w postać uwiecznioną na fotografii.

Ułożyłam się wygodniej i opuszką palca obrysowałam kontur twarzy mężczyzny. Okazał się niezwykle przystojny. Jego kruczoczarne włosy były przydługie i kręciły się na końcach. Zielone oczy patrzyły groźnie, a kilkudniowy zarost, otulający mocno zarysowaną szczękę, dodawał mu męskości. Ale to jego uśmiech przykuł najbardziej moją uwagę. Jego postawa świadczyła o wyższości. Uważał się za kogoś lepszego i traktował wszystkich z góry.

W czarnym szytym na miarę garniturze od Armaniego sprawiał wrażenie zimnego, pozbawionego serca potwora czyhającego na swoją ofiarę. Uśmiechnęłam się delikatnie. Ignazio Salvatore dzielił ze mną wiele wspólnego. Można było rzec, że odnalazłam bratnią duszę.

Rzuciłam na stół fotografię i sięgnęłam po mały kartonik z numerem telefonu zleceniodawcy, a następnie spojrzałam na równo napisane odręcznym pismem cyfry. Zawsze ciekawiło mnie, kto płacił mi za wykonanie zadania. Przeważnie te osoby wolały pozostać anonimowe, dlatego ciężko mi było czegokolwiek się o nich dowiedzieć. Zdarzali się jednak i tacy, którzy chwaliли się tym, że mnie wynajęli, często rozpowiadając nieprawdziwe informacje. Uważałam ich za totalnych idiotów, bo nie tylko narażali siebie, lecz także, albo przede wszystkim, mnie, ponieważ to ja poniosłabym poważne konsekwencje, gdyby policja zaczęła się mną interesować. W kilku sytuacjach musiałam nawet interweniować. Wyznawałam zasadę: „oko za oko, ząb za ząb”. Jeśli miałeś za długi jęzor, to go najnormalniej w świecie traciłeś. Mój święty spokój wart był każdej ceny, a pozbycie się kilku niewygodnych osób nie stanowiło dla mnie najmniejszego problemu. Bo naprawdę wystarczył tylko jeden mały błąd, a wylądowałabym w więzieniu na resztę życia.

Wstałam i podeszłam do torebki. Wyciągnęłam z niej komórkę i zerknęłam na wyświetlacz. Na szczęście był zasięg, co uznawałam za cud. Nie tracąc więcej czasu, wróciłam na miejsce, wystukałam numer i przytknęłam telefon do ucha. Czekałam trzy długie sygnały, aż w końcu ktoś odbierze połączenie. Gdy usłyszałam zniekształcony przez syntezytor mowy głos, już wiedziałam, że miałam do czynienia z kimś, kto nie chciał się ujawniać. Przez moją wrodzoną ciekawość wręcz pragnęłam dowiedzieć się, kim

był zleceniodawca, ale szanse na to okazały się praktycznie zerowe. Podejrzewałam, że osoba po drugiej stronie słuchawki bardzo dobrze zabezpieczyła swoją tożsamość.

– Dostałaś przesyłkę? – spytał nieznajomy.

– Widzę, że inteligencją nie grzeszysz – prychnęłam. – Skoro do ciebie dzwonię, to chyba oczywiste, że przesyłka dotarła. Skąd niby miałabym twój numer?

Odchyliłam się w fotelu i wbiłam wzrok w sufit. Otaczali mnie sami kretyni. Codziennie dostawałam na to dowody.

– Proponuję pół miliona za twoje usługi – rzucił cenę, przechodząc od razu do konkretów, za co zarobił u mnie plusa, bo nie lubiłam, gdy ktoś marnował mój cenny czas.

– Czy sądzisz, że działam charytatywnie? – zakpiłam. – Za pół miliona mogę co najwyżej przeładować magazynek. Na ostatnie zakupy u Prady wydałam więcej, niż mi proponujesz. Przestań mnie obrażać i podaj realną kwotę, inaczej zakończymy rozmowę, bo mój czas również ma swoją wartość.

– Ile chcesz? – zapytał zniecierpliwiony. Myślał, że trafił na naiwną, która nie umiała wycenić swoich usług i zadowolala się ochłapami.

Jeśli komuś zależało, był w stanie zapłacić mi dwa razy więcej. W końcu jakość kosztowała. A ja gwarantowałam wykonanie zadania na najwyższym poziomie.

– Trzy miliony płatne z góry – odpowiedziałam. Znudzona rzuciłam okiem na swoje krwistoczerwone paznokcie. Czas zmienić kolor.

– Chyba żartujesz! – wydarł się zniekształcony głos. – Ignazio Salvatore nie jest wart takich pieniędzy.

– Może on sam nie, ale jego martwe ciało już tak. Chyba właśnie po to chcesz mnie wynająć, abym pozbawiła go życia. Bo jeśli mam go tylko uwieść, to zadowolę się połową tej kwoty.

Pójście do łóżka z zadbanym i przystojnym mężczyzną nie było poświęceniem z mojej strony, tylko przyjemnością. Cholera, w niektórych przypadkach zrobiłabym to nawet za darmo. Kątem oka zerknęłam na zdjęcie mężczyzny. O tak, tu nie wzięłabym ani centa.

– Są inni, którzy zrobią to za jedną trzecią twojej ceny. Każdego człowieka idzie zastąpić.

No teraz to mnie wkurwił.

– To czemu z nimi nie rozmawiasz, tylko tracisz mój cenny czas? Myślisz, że jesteś moim jedynym zleceniodawcą? Tu muszę cię rozczarować, jesteś jednym z wielu. I jeśli nie zaczniesz traktować mnie poważnie, to możesz zapomnieć, że przyjmę twoje zlecenie. – Tylko sekunda dzieliła mnie od zakończenia rozmowy.

Zniecierpliwiona wystukiwałam palcami rytm melodii kołysanki towarzyszącej mi od dziecka. Pozwalała mi się wyciszyć i uspokoić nerwy. To była forma terapii, którą sama sobie narzuciłam. Przynosiła efekty, dzięki niej nie działałam impulsywnie i nie zabijałam dla rozrywki, a to był już naprawdę duży postęp.

– Bo podobno jesteś najlepsza – burknął. Wypowiedzenie na głos tych słów musiało sprawić mu fizyczny ból.

– Nie podobno, tylko jestem najlepsza. I nie zapominaj o tym. – Rozciągnęłam usta w szerokim uśmiechu. Gdyby teraz ktoś mnie zobaczył, nie uwierzyłby, że jestem do tego zdolna. Moja twarz zawsze przypominała chłodną maskę pozbawioną jakichkolwiek emocji. Umiałam się dobrze kamuflować, przez co traktowano mnie poważnie w tym świecie.

– Dobra, zapłacę te trzy miliony – westchnął zrezygnowany.

– Chyba cztery.

– Przecież mówiłaś o trzech! – oburzył się kutas złamany.

– Tak było, podkreślałam – było. Wahaleś się, więc kwota poszła do góry. Mogłeś zdecydować się szybciej. Przypominam ci,

że mój czas to pieniądz. – Zaczęłam okręcać się na fotelu. Ostatnio to moja najinteligentniejsza rozrywka.

– Jesteś pazerną suką – wypluł, nie potrafiąc pohamować złości.

Moje torebki i buty kosztowały majątek, więc nie mogłam zadowolnić się małą sumką.

– Dziękuję za komplement. – Kolejny obrót. Zakręciło mi się w głowie, ale nie przestawałam kręcić fotelem.

– Okej wygrałaś, zapłacę cztery miliony. – W jego głosie usłyszałam nutkę desperacji.

I tu cię mam, mały kutasiku! Już za chwilę będziesz jadł mi z ręki. Te negocjacje były zbyt proste, potrzebowałam większych bodźców.

– Teraz już pięć i jeśli nie chcesz, by ta kwota wzrosła, nie otworzysz niepotrzebnie ust.

W słuchawce zapanowała cisza. Z pewnością przeklinał mnie w myślach na tysiąc różnych sposobów, ale szczerze? Gównu mnie to obchodziło. To jemu zależało na moich usługach, a nie odwrotnie. To ja miałam strzelić Ignazio w sam środek czaszki i patrzeć, jak jego mózg brudzi ścianę.

– Jesteśmy umówieni. – W końcu mój rozmówca przemówił spokojnym głosem, dobijając targu.

– Czekaj na kontakt z mojej strony.

Zakończyłam połączenie, nie dając mu możliwości prowadzenia dalszej dyskusji. Musiałam obmyślić plan działania. Do każdego zlecenia skrupulatnie się przygotowywałam. W mojej pracy nawet najmniejszy błąd mógł mnie wiele kosztować.

Odłożyłam komórkę na biurko i ponownie sięgnęłam po zdjęcie. To, że podołam zadaniu, było tak samo pewne jak to, że oddycham. Pytanie tylko, ile czasu zajmie mi likwidacja celu? Czasami trwało to kilka dni, innym razem miesiąc, a nawet dwa.

Wszystko zależało od ochrony, która chodziła za ofiarą. Jeśli okazywali się dobrzy, czekałam w ukryciu. Zdarzali się jednak amatorzy, którzy nie mieli pojęcia, jak prawidłowo wykonywać swoją pracę. Popelniali podstawowe błędy, a wtedy wkraczałam na scenę i robiłam porządek.

Wiedziałam jednak, że z Salvatore tak łatwo mi nie pójdzie. Zarządzał naprawdę dużym imperium, przez co otaczał się dobrze wyszkolonymi żołnierzami. Miał tylu wrogów, co ja włosów na głowie. Dostać się do niego będzie nie lada wyzwaniem. To chyba najtrudniejsze zadanie, z jakim przyszło mi się mierzyć. Jestem jednak najlepsza i z pewnością sobie poradzę. Musiałam tylko być konsekwentna i dążyć do celu. A tym celem była szybka likwidacja Ignazia.

Popatrzyłam ostatni raz na twarz mężczyzny.

– Szkoda takiego przystojniaka – wypowiedziałam swoje myśli na głos.

Ale czy faktycznie tak sądziłam? Na moje usta wkradł się wredny uśmiezek. *Nie, ani trochę.*



ROZDZIAŁ 3

IGNAZIO

Siedziałem w łoży VIP-owskiej i patrzyłem na swojego kontrahenta. Rodriguez ślinił się na widok kelnerki, która obsługiwała nasz stół, i w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Wkurwił mnie brak szacunku z jego strony. Nie byłem przyzwyczajony do tego, że ktoś tak jawnie mnie ignorował. Musiałem delikatnie przypomnieć mu, kto tu rozdawał karty.

Z głośnym hukiem odstawiłem do połowy wypitą szklaneczkę z alkoholem na stół i zwróciłem się do dziewczyny, która nadal kręciła się obok stolika, chociaż już dawno powinna odejść:

– Zabierz puste szkło i spierdalaj. Jego kutas jest zaobrączkowany, więc sobie na nim nie poskaczesz.

Na policzkach kelnerki pojawił się rumieniec. Miała przynajmniej w sobie na tyle przyzwoitości, że się zawstydziła. Nie patrząc w moją stronę, zabrała szklanki i szybkim krokiem ruszyła w stronę baru. Patrzyłem na jej kołyszący się tyłek, aż zniknął mi z oczu.

– Jak dostawa? – zapytałem, kładąc ramiona na oparcie kanapy. W przelocie zerknąłem na zegarek. Spotkanie przeciągnęło się już

o dziesięć minut. Postanowiłem szybko je zakończyć, ponieważ lubiłem, gdy wszystko przebiegało zgodnie z harmonogramem. Nawet drobne opóźnienia mogły zakłócić starannie opracowaną strategię i wprowadzić chaos.

– Nie musiałeś być takim chujem i ją odstraszać. Liczyłem na udany wieczór w jej towarzystwie.

Zamiast odpowiadać konkretnie na zadane mu pytania, on zbacział z tematu. Złość krążyła w moich żyłach, ale udało mi się ją jakoś poskromić.

– Przypominam ci, że nie spotkaliśmy się tu dla przyjemności tylko po to, by omówić ważną dostawę, która może przynieść mi wielomilionowe profity, więc proszę cię, byś przestał myśleć futem i się skupił. Naprawdę myślenie nie boli i czasami jest pożyteczne.

Zacisnął usta w wąską linię i sięgnął po alkohol. Zakołysał nadgarstkiem, wprawiając w ruch zawartość szklanki, po czym uniósł ją do góry i wypił jednym haustem.

Nie odzywałem się, spokojnie czekając, aż podzieli się informacjami. Moja cierpliwość jednak miała swoje granice, a przedłużająca się cisza wystawiła ją na próbę. W końcu wyciągnąłem z kabury broń i położyłem ją na stole, tak aby mieć do niej swobodny dostęp. Nie musiałem nic mówić – aluzja była wystarczająco oczywista.

Mężczyzna wbił w nią przerażony wzrok i głośno przełknął ślinę. Słyszał o mnie przeróżne plotki, większość z nich okazałaby się pewnie prawdziwa. Wiedział, że bez wahania mogę wymierzyć i strzelić mu prosto w głowę. Tylko tłumy w lokalu mnie przed tym powstrzymywały.

Poluzował krawat, który ciasno otulał jego szyję, po czym spojrział ponownie na pistolet. W jego oczach czaił się strach. Na ten widok moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Mów, co z dostawą? – powoliem pytanie.

Rodriguez potrzęsnał głową, wybudzając się z transu, w jaki wpadł na widok spluwy. Zachowywał się tak, jakby sam nigdy nie nosił broni. Zdusiłem w sobie parsknięcie i splotłem palce na brzuchu.

– Nie spodoba ci się to, co powiem. – Potarł dłonią zarośnięty podbródek. – Leonardo dogadał się z Meksykanami. Zażądał mniej, przez co zerwali naszą umowę.

Między nami zapanowała napięta atmosfera. Czekał na nagły atak szału z mojej strony. Musiałem go rozczarować, nie zamierzałem demolować lokalu. Ostatnio zacząłem panować nad nerwami. Impulsywność była moją słabością. Leonardo – mój przyrodni brat – piastował pierwsze miejsce na liście moich wrogów. Odkąd dowiedział się o naszym pokrewieństwie, kręcił się wokół mnie i przejmował biznesy, na których najbardziej mi zależało. Próbował utrzyć mi nosa, pokazać, że to on jest królem miasta, tylko że posiadał jedną małą słabość – Emily. Kobiety stanowiły zagrożenie w naszym świecie, i nie tylko traciło się przez nie kontrolę, lecz także mogły posłużyć jako przynęta.

– Zajmę się nim – rzekłem. – Pożałuje, że ze mną zadarł.

Trzy lata temu obserwowałem jego koniec. Z powodu chwilowego zaćmienia umysłu uratowałem go przed śmiercią. Dałem mu nowe życie, a on tak mi się odwdzięcza. Powinien leżeć u moich stóp i je całować, a nie kopać pode mną dołki.

Zacisnąłem dłonie w pięści. To był jedyny objaw zdenerwowania, który można u mnie zaobserwować. To nic, że w środku cały gotowałem się ze złości i marzyłem o tym, by zobaczyć martwe ciało Leonarda. Nic nie sprawiłoby mi większej radości niż właśnie ten widok.

– Leo coraz śmielej sobie pogrywa. Nie możesz dopuścić, by jego macki sięgnęły naszych starych biznesów, bo wtedy będziemy w ciemnej dupie – przedstawił mi swoją cenną radę.

– Moje, nie nasze, i mam nadzieję, że w końcu to do ciebie dotrze. Jesteś tylko moim chłopcem na posyłki. Nikim więcej. Bez ciebie również bym sobie poradził.

Nie zachwyciły go moje słowa, ale głównie mnie to teraz obchodziło. Znał swoje miejsce, a często zdarzało mu się zapomnieć, że to ja posiadałem większą władzę i to ze mną liczyli się najważniejsi gracze.

– Uważam nasze spotkanie za zakończone. – Wstałem i zapiąłem guzik ciemnoszarej marynarki. Spojrzałem na niego z góry, ale chyba nie zamierzał się ruszyć. Nawet nie patrzył w moją stronę, tylko skupił się na tyłku kelnerki, którą był wyraźnie zainteresowany.

Westchnąłem, po czym nie zaszczycając Rodrigueza ponownym spojrzeniem, ruszyłem do wyjścia. W ślad za mną podążyli moi przeszkoleni żołnierze. Otaczałem się liczną ochroną, bo najzwyczajniej w świecie nie chciałem zginąć. Ostatnio otrzymywałem pogróżki i mogłem dać sobie odciąć fiuta, że za nimi stał Leonardo. Chuj się jednak dobrze kamuflował i nie zdradzał swoich zamiarów, przez co były to tylko moje przypuszczenia.

– Ignazio, poczekaj. – Przede mną wyrósł Dante i jako pierwszy wyszedł z zatłoczonego lokalu. Obserwowałem go przez przeszkłone drzwi z wnętrza budynku. Rozglądał się na boki, sprawdzając, czy w zasięgu jego wzroku nie czyhało zagrożenie. Może i lekko przesadzałem z tą ochroną, ale musiałem być gotowy na każde niebezpieczeństwo. Planowałem w krótkim czasie zawrzeć wiele lukratywnych umów, a moja śmierć by mi w tym nieco przeszkodziła.

Dante dał znać ręką mnie i reszcie ochrony, że teren jest czysty. Z wyraźną ulgą opuściłem lokal i ruszyłem w stronę samochodu. Nagle nie wiadomo skąd stanęła przede mną kobieta. Znałem ją doskonale, a mianowicie jej ciało. Każda krzywizna budziła wspomnienia wspólnych chwil. Wyszczrzyłem się, bo od blisko trzech lat nie miałem kontaktu z blondynką, a potrzebowałem teraz obniżyć ciśnienie.

– Carla – zamruczałem zachęcająco. Pogratulowałem sobie w duchu doskonałej pamięci do imion kochanek. Było ich tyle, że naprawdę można się pogubić.

– Ignazio – wyszczała wściekła.

Uniosłem wysoko brew, bo nie spodziewałem się tak chłodnego powitania. Już chciałem zapytać, o co jej, do cholery, chodzi, gdy usłyszałem ciche zawodzenie dziecka.

Spojrzałem w dół i ujrzałem niewielkiego człowieka przyciśniętego do nogi Carli. Nie wiedziałem, ile dzieciak miał lat, ale nadal chwiał się na swoich krzywych nogach. W rzadkie włosy wplątana została mu wielka różowa kokarda.

Podniosłem oczy na kobietę i czekałem na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Obok mnie stanął Dante, który zaczynał się niecierpliwić. Byłem odsłonięty i jeśli ktoś planował mnie zlikwidować, to dałem mu do tego idealne warunki.

– To twoja córka – wyznała Carla.

Przerażony ponownie zerknąłem na dziewczynkę. W pierwszej kolejności zwróciłem uwagę na jej zielone tęczówki, które patrzyły na mnie ze strachem. Identyczne widziałem w lustrze każdego ranka. Kurwa, to nie działa się naprawdę.

– Nie ma szans, że to dziecko jest moje – wyplułem spanikowanym głosem, odrzucając od siebie prawdę. – Idź szukać innego frajera, który będzie płacił na bachora.

– Nie obchodzą mnie pieniądze ani to czy mi wierzysz, czy też nie. Ona jest twoja i od dziś masz się nią zająć. Urodziłam ją, wychowywałam przez dwa lata, ale z tym koniec. Dostałam kontrakt w agencji modelek i nie zamierzam zmarnować tej szansy. Dziecko przeszkadza mi w karierze.

– Chyba cię pojebało, jeśli myślisz, że się nią zajmę! – wydarłem się, gestykułując rękami. Zwracałem tym uwagę przechodniów, ale miałem to głęboko w dupie. Właśnie ktoś wrabiał mnie w dzieciaka i mogłem być, delikatnie mówiąc, wzburzony.

– Nie masz wyboru. – Na jej twarzy pojawił się chytry uśmiešek, który nie dodawał jej uroku, wręcz przeciwnie.

Co ja w niej widziałem? Aha, już wiem. Cycki. Duże – trzeba to podkreślić.

Nieznacznie się nachyliła, wyswobodziła z uścisku dziewczynki, po czym szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Oniemiały patrzyłem na jej oddalającą się sylwetkę. Co chwilę zerkałem na dziecko, które tak jak ja doznało szoku. Dziewczynka w ustach trzymała smoczek, ale to jej oczy ponownie zwróciły moją uwagę. Pojawiły się w nich łzy, a to oznaczało, że już za moment będę świadkiem jej wybuchu. Moi ludzie wydawali się równie zdezorientowani całą sytuacją co ja.

Nie wiedziałem, co robić. Powinienem z dzieciakiem pod pachą pobiec za kobietą i zmusić ją do zabrania małego człowieka z powrotem. Ale Carla była już poza zasięgiem mojego wzroku.

– Ignazio, musimy jechać. – Dante chwycił mnie za łokieć i popchnął w stronę samochodu. – Coś jest nie tak. Carla nie pojawiła się tu przypadkiem.

Bez gadania spełniłem jego polecenie i wsiałem do pojazdu.

– A co z dzieckiem? – spytał Michael, zaglądnąjąc do środka auta, w którym zająłem już miejsce. Dopiero teraz przypominałem

sobie o dziewczynce stojącej na chodniku. Jej tęczołki były kalką moich. Jeśli Carla mówiła prawdę, to od blisko dwóch lat byłem ojcem.

Podrapałem się po zarośniętym policzku i przechyliłem głowę na bok. Dziewczynka zanosila się płaczem, a jej smoczek, który wcześniej znajdował się w buzi, leżał teraz na chodniku. Choć bardzo chciałem, nie mogłem jej zostawić. Zdecydowałem zabrać ją do domu, a potem odszukać wyrodną matkę. Nie nadawałem się na niańkę, a tym bardziej na ojca. Musiałem jak najszybciej pozbyć się problemu, jakim było zasmarkane dziecko.

– Wpakuj ją do środka – zarządziłem.

Skinął głową, a potem chwycił dziewczynkę i wszedł z nią do auta. Posadził ją na kanapie naprzeciwko mnie. Mała cały czas głośno płakała. Opuszkami palców chwyciłem się za nasadę nosa i próbowałem uspokoić zszargane nerwy. Przymknąłem powieki, naiwnie licząc, że ten koszmar szybko się skończy.

Widmo wojny z Leonardem ciążyło mi nad głową, na dodatek niespodziewane pojawienie się dziecka dodatkowo komplikowało mi życie.

Westchnąłem ciężko i oparłem głowę o kanapę. I co ja niby miałem teraz zrobić?



Godzinę później samochód zaparkował przed wielką rezydencją. W lewym skrzydle znajdowała się moja prywatna przestrzeń, natomiast prawą zajmowali rodzice. A raczej matka oraz człowiek, którego prawie przez całe życie nazywałem ojcem. Przed trzema laty zostałem w brutalny sposób poinformowany, że nie płynęła we mnie krew starego Salvatore. Nie żebyłm się jakoś tym specjalnie przejął.

Chyba od zawsze przeczuwałem, że nie byliśmy ze sobą spokrewnieni. Różniliśmy się na wielu płaszczyznach, a największe kłótnie zawsze wynikały z odmiennego zdania na temat prowadzenia rodzinnego biznesu. On dążył do rozszerzenia swoich wpływów poza nasz kraj, natomiast ja wolałem skupić się na rodzimych dostawcach.

Uważałem za błąd bratanie się z obcymi. Na razie jednak szukaliśmy kompromisu, dlatego umowa z Meksykanami miała być gałązką oliwną pomiędzy mną a Martinem. Niefortunnie moje plany pokrzyżował pieprzony Leonardo, gdy wtrącił się do negocjacji. Niestety nie przewidziałem jego ruchu i teraz zostałem z niczym.

Przestałem gapić się na okazałą rezydencję i przeniósłem wzrok na dziecko. Wymęczone płaczem w końcu w połowie drogi zasnęło. Cieszyłem się z tego faktu, bo od nadmiaru decybeli pękała mi głowa. Nadal nie wiedziałem, co z nią począć. Możliwe, że miną tygodnie, zanim uda mi się namierzyć Carlę, ale co potem? Wyraźnie dała znać, że nie zamierza się nią dłużej zajmować.

Po oględzinach twarzy dziewczynki niestety przyznałem, że jest moja. Oprócz koloru oczu dzieliliśmy również kształty ust i nosa. Nie byłem zadowolony z takiego obrotu spraw, ale nie mogłem wyrzucić dzieciaka na ulicę. Nawet moje czarne serce się przed tym buntowało.

Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy doszło do poczęcia, ale w mojej głowie widniała dosłownie czarna dziura. Zawsze używałem prezerwatyw i naprawdę zachowywałem szczególną ostrożność w kontaktach z kobietami. Ale najwidoczniej coś poszło nie tak i na własnej skórze odczuwałem teraz tego konsekwencje.

– Co tak naprawdę zamierzasz z nią zrobić? – zapytał Dante, wyrывая mnie ze szponów własnych myśli.

Pokręciłem głową, by powrócić do rzeczywistości, i wzruszyłem ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale wiem jedno, że ze mną nie może zostać. Na razie zamieszka w domu, do czasu, aż czegoś nie wymyślę. Carla jej nie chce, tym bardziej ja nie nadaję się do roli ojca. Będzie jej zdecydowanie lepiej w obcej rodzinie niż z rodzicami, którzy mają ją gdzieś. – Odwróciłem wzrok, by nie patrzeć w stronę dziewczynki.

– Rozumiem, że mam zająć się poszukiwaniem matki. – Poprawił śnieżnobiałe mankiet koszuli.

– Nie wiem, czy to sensowne się tym zajmować. Lepiej znajdź mi nianie, która zaopiekuje się dzieciakiem.

– Opuścisz Carli? – dopytywał. Zmarszczył brwi i wbił we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji, co z nią zrobię. Zastanowię się nad tym później. A teraz koniec gadania, czas przedstawić wnuczkę babci. – Uśmiechnąłem się, wyobrażając sobie zaskoczona minę matki. Dozna chyba większego szoku niż ja.

Dante parsknął pod nosem.

– Musze to uwiecznić, bo nieczęsto zdarza się okazja, by na kamiennej twarzy twojej matki zobaczyć jakiegokolwiek emocje.

Niestety niechętnie przyznałem mu rację. Moja matka słynęła ze swojej powściągliwości i chłodnego dystansu. W niektórych kręgach zyskała nawet przydomek „żywa mumia”. Nie próbowała z nim walczyć – prawdy nie da się zignorować.

Opuściłem pojazd, ale wcześniej niezbyt delikatnie uniosłem dziewczynkę i przycisnąłem ją do torsu. Spała zbyt twardo, by się obudzić, co uznawałem za łut szczęścia. Mogłem założyć się o swoją prawą dłoń, że gdy tylko się przebudzi, ponownie zacznie testować moją cierpliwość, wrzeszcząc ile sił w płucach.

Z małą w ramionach podążyłem w kierunku głównego wejścia. W progu stał kamerdyner, który na mój widok ukłonił się

i otworzył szerzej drzwi, wpuszczając mnie do środka. Ledwie znalazłem się w przestronnym holu, natrafiłem na matkę, a ta stała jak wryta, gdy mnie dostrzegła.

– Kogo niesiesz? – spytała, podchodząc bliżej. Patrzyła na dziecko jak na jakiegoś przybysza z obcej planety.

– Moją córkę – odpowiedziałem spokojnie.

Minąłem ją i skierowałem się w stronę lewego skrzydła rezydencji.

– Twoją co?! – wydarła się i ruszyła za mną. Stukot jej obcasów odbijał się echem po rozległej przestrzeni. Próbowала za mną nadążyć, ale obcisła spódnica i wysokie szpilki jej na to nie pozwalały. Tylko czekać, aż się wyjebie na tych szcudłach.

Jeśli swoimi krzykami obudzi dziecko, to przysięgam, że ją ukatrupię i zostanę sierotą.

Jeden rodzic mniej, jeden więcej? Nie robiło mi to różnicy.

Zwiększyłem tempo, by uciec przed nacierającą matką. Już myślałem, że udało mi się ją zgubić, ale ona nagle zmaterializowała się tuż obok mnie.

– Ignazio, poczekaj. – Chwyła mnie za łokieć i zmusiła do zatrzymania.

Niechętnie to uczyniłem i popatrzyłem na kobietę, która mnie urodziła. Nie chciałem spowiadać się przed nią, bo na razie sam próbowałem dojść do siebie po dzisiejszych rewelacjach.

– Wy tłumacz mi to. – Ręką wskazała na śpiące dziecko.

– A co tu jest do tłumaczenia? Włożyłem fiuta w nieodpowiednią dziwkę i tak powstało nowe życie.

Skrzywiła się, ale nie zareagowała na moje prostackie słowa.

– Zamierzasz ją zatrzymać? – Spojrzała na małą ze wstrętem. – Rodzicielstwo to poważna sprawa, a dziecko nie jest zabawką, którą po pewnym czasie można wyrzucić.

Czy ona faktycznie zasugerowała, że nie widzę różnicy między żywym człowiekiem a lalką? Doskonale zdawałem sobie sprawę, że trzeba dzieciaka karmić i od czasu do czasu kąpać.

Na początku rozważałem wyznanie jej prawdy, ale po chwili namysłu postanowiłem zabawić się kosztem rodzicielki.

– Oczywiście, że ją zatrzymam, przecież to moja krew.

Nadludzkimi siłami udało mi się powstrzymać parsknięcie na widok jej przerażonej miny. Byłem ciekaw, co się dzieło teraz w jej głowie.

– Powiedz mi, jak chcesz to zrobić, jak chcesz ją wychować? – Uśmiechnęła się kpiąco. Doskonale wiedziała, że znam się na dzieciach tak samo jak na balecie, czyli wcale.

– Wezmę przykład z ciebie. – Poprawiłem dziewczynkę w ramionach, bo zaczęła się wiercić przez sen. Jeszcze tego brakowało, by wypadła mi z rąk i roztrzaskała głowę o posadzkę. Niedawno została wymieniona i jeszcze krew wsiąknęłaby w szczeliny i remont szlag by trafił. – Wynajmę nianię.

– Poświęciłam wiele, byś miał szczęśliwe dzieciństwo – oburzyła się na sugestię o braku opieki z jej strony.

Fakty jednak działały na jej niekorzyść. Odkąd pamiętałem, wokół mnie kręciły się przeróżne ciocie – właśnie tak zwracałem się do opiekunek, które licznie przewinięły się przez moje dzieciństwo. Matka wiecznie bywała zbyt zajęta brylowaniem na przyjęciach wśród ludzi z wyższych sfer, by w ogóle pamiętać o moim istnieniu. Czy żywiłem do niej urazę? Nie. Jej obojętność ukształtowała mnie jako człowieka i teraz śmiało mogłem nazywać się skurwielem.

– Wybacz, ale ta dyskusja nie ma kompletnie sensu. Chyba że chcesz usłyszeć ode mnie kilka nieprzyjemnych słów.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknęła.

Prawda bolała i nie należało z nią walczyć, bo tylko sama by się pograżyła. Daleko było jej do wzorowej matki, w sumie nie zasługiwała na to miano. Tak samo jak Carla, która narobiła mi tylko kłopotu. A ten kłopot właśnie budził się w moich ramionach.

– Jeśli chcesz odpokutować swoje winy, to ją zabierz i zorganizuj opiekę. – Próbowałem coś ugrać, wpędzając ją w poczucie winy.

Matka przez kilka sekund tylko mi się przyglądała, po czym niechętnie wyciągnęła rękę i czekała, aż przekaże jej dziecko.

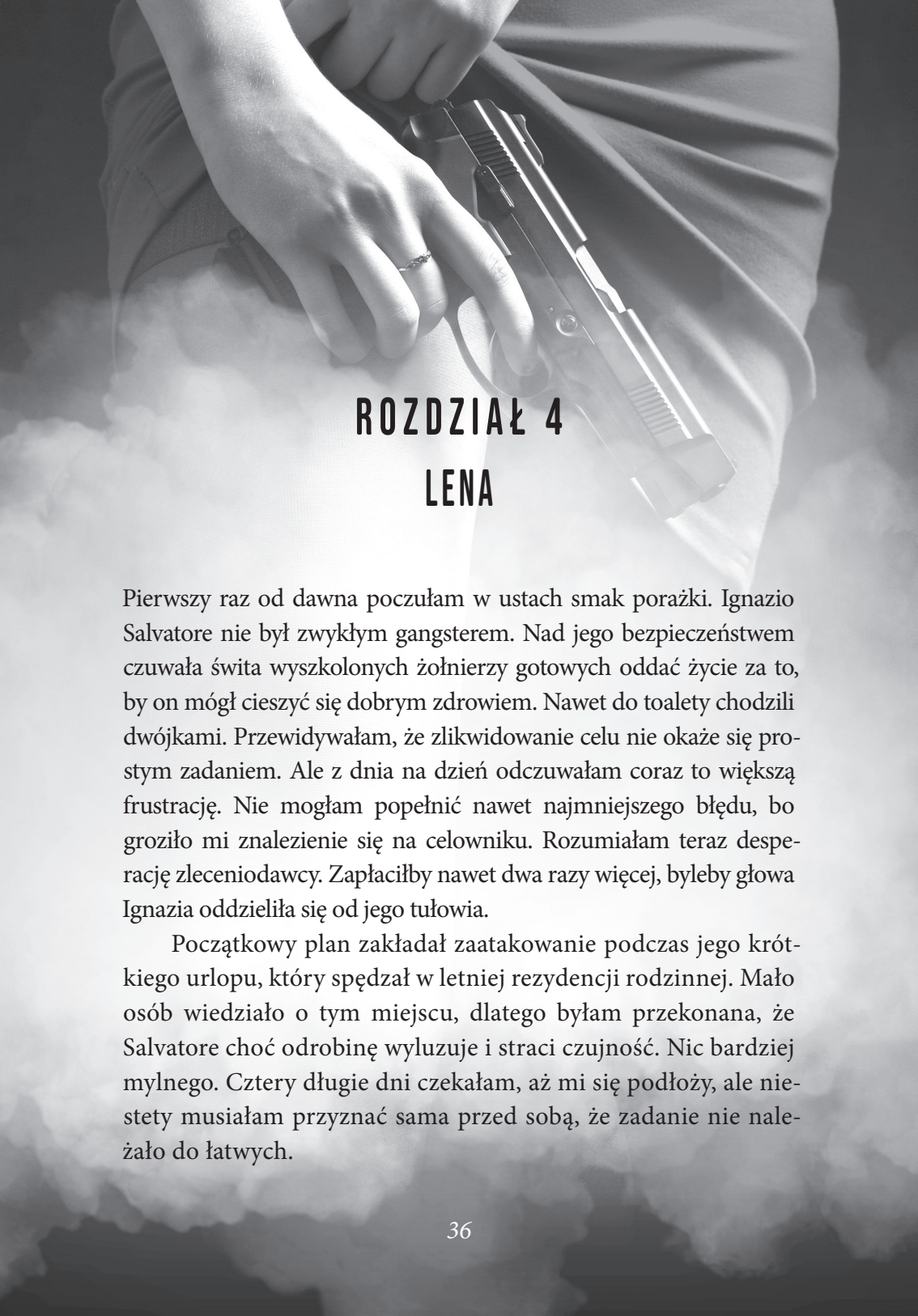
Z ulgą pozbyłem się balastu. Odwróciłem się i już chciałem ruszyć do swojej części budynku, ale pytanie matki mnie zatrzymało.

– Jak ma na imię?

Zerknąłem przez ramię i zmarszczyłem brwi. Próbowałem przypomnieć sobie spotkanie z Carlą i to, czy podzieliła się ze mną tą informacją.

– Nie znam jej imienia. Nadaj jej jakieś.

Nie chcąc prowadzić dalszej dyskusji, czym prędzej oddaliłem się od matki. Postanowiłem zaszyć się w gabinecie i to właśnie tam zastanowić się nad następnymi krokami. Naprawdę miałem wiele do przemyślenia.



ROZDZIAŁ 4

LENA

Pierwszy raz od dawna poczułam w ustach smak porażki. Ignazio Salvatore nie był zwykłym gangsterem. Nad jego bezpieczeństwem czuwała świta wyszkolonych żołnierzy gotowych oddać życie za to, by on mógł cieszyć się dobrym zdrowiem. Nawet do toalety chodzili dwójkami. Przewidywałam, że zlikwidowanie celu nie okaże się prostym zadaniem. Ale z dnia na dzień odczuwałam coraz to większą frustrację. Nie mogłam popełnić nawet najmniejszego błędu, bo groziło mi znalezienie się na celowniku. Rozumiałam teraz desperację zleceniodawcy. Zapłaciłby nawet dwa razy więcej, byleby głowa Ignazia oddzieliła się od jego tułowia.

Początkowy plan zakładał zaatakowanie podczas jego krótkiego urlopu, który spędzał w letniej rezydencji rodzinnej. Mało osób wiedziało o tym miejscu, dlatego byłam przekonana, że Salvatore choć odrobinę wyluzuje i straci czujność. Nic bardziej mylnego. Cztery długie dni czekałam, aż mi się podłoży, ale niestety musiałam przyznać sama przed sobą, że zadanie nie należało do łatwych.

Kolejna okazja nadarzyła się trzy dni temu. Dowiedziałam się o planowanym spotkaniu biznesowym w klubie Euforia. Miejscówka okazała się idealna, ponieważ naprzeciwko głównego wejścia znajdował się hotel. Może nie był to plan doskonały, ale presja narastała, więc musiałam działać szybko.

Odpowiednio przygotowana, przez ponad dwie godziny stałam przy oknie hotelowego pokoju, czekając, aż głowa Ignazia znajdzie się w moim celowniku. Plan jednak spalił na panewce, bo na drodze mężczyzny pojawiła się jakaś kobieta. Dopiero po chwili zauważyłam, że nie była sama. Przy jej nodze stało dziecko. Z tej odległości nie dało się rozpoznać, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale prawdę mówiąc, niewiele mnie to interesowało.

Nieznajoma mówiła coś do Ignazia, a on odpowiadał wzburzony, energicznie gestykulując. Odkąd zaczęłam go obserwować kilka tygodni temu, nigdy wcześniej nie widziałam, żeby okazywał jakiegokolwiek emocje. Tymczasem blondynka zdołała wyprowadzić go z równowagi w zaledwie kilka sekund.

Zamiast skupić się na zadaniu i strzelić, patrzyłam na całą scenę z nieskrywaną ciekawością. Po chwili kobieta pochyliła się, odczepiła od swoich nóg dziecko i nie zwracając już na nie uwagi, odeszła.

Stałam, wpatrując się w oddalającą sylwetkę, aż w końcu odzyskałam jasność myślenia. W tym czasie Ignazio wraz ze swoją świtą zdążyli wsiąść do samochodu i odjechać.

Straciłam swoją szansę. Co tu dużo mówić: spierdoliłam. Pięć milionów dosłownie miałam na wyciągnięcie ręki, wystarczyło nacisnąć ten cholerny spust. Ale tego nie zrobiłam i teraz musiałam poprosić o pomoc. Nie lubiłam mieć u nikogo długów wdzięczności, wołałam sama zbierać przysługi. Schowałam jednak dumę do kieszeni i wykonałam ważny telefon. Na moje szczęście Rex

zgodził się ze mną spotkać, choć był niechętny temu pomysłowi. Udało mi się go jednak jakoś przekonać.

Siedziałam właśnie przed francuską restauracją już od dobrych piętnastu minut i nie potrafiłam opuścić pojazdu. Ukryłam się za dużymi przeciwsłonecznymi okularami i obserwowałam otoczenie w poszukiwaniu zagrożenia. Zawsze tak postępowałam, bo źli ludzie czyhali na moje życie, a ja musiałam być o krok przed nimi. Ponownie rozejrzałam się po terenie i na szczęście nic mnie nie zaniepokoiło.

Oddechnęłam głęboko, po czym zerknęłam na zegarek, dochodziło południe. Mój znajomy z pewnością przebywał już w lokalu i się niecierpliwił. Znałam Rexa od wielu lat, nie nazwałabym go przyjacielem, ale dobrym znajomym już tak. Jakiś czas temu wycofał się z branży, ale nadal trzymał rękę na pulsie i wiedział, co działo się w naszym świecie. Jego informacje ułatwią mi zadanie, a przynajmniej na to liczyłam.

Po kolejnych pięciu minutach wreszcie wysiadłam z samochodu i udałam się prosto do restauracji. W środku przywitał mnie kelner stojący za kontuarem. Uśmiechał się szeroko, ale nie uszło mojej uwadze to, jak jego oczy błędziły po moim ciele. Włożyłam dziś czerwoną sukienkę, która idealnie podkreślała moje krągłości, a blond włosy zapięłam w wysoki, gładko zaczesany kucyk. To było moje najlepsze wydanie, więc nie miałam pretensji do mężczyzny, że pożerał mnie wzrokiem.

– Napatrzył się pan? – Nie mogłam powstrzymać się przed delikatną uszczypliwością.

Pokręcił głową i odchrząknął zmieszany. Na jego policzkach pojawił się rumieniec wstydu.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytał, nie odpowiadając na moje wcześniejsze pytanie.

– Jestem umówiona z Federico Donovanem.

– Pan Donovan już czeka. Odprowadzę panią do stolika – zaoferował.

Właśnie w tym momencie zobaczyłam siedzącego przy oknie Rexa.

– Nie trzeba, poradzę sobie. – Minęłam go, po czym w kilku krokach podeszłam do miejsca, gdzie siedział mężczyzna.

Na mój widok podniósł się i odsunął mi krzesło.

– Dziękuję. – Usiadłam, odkładając na stół niewielką czerwoną torebkę. Ściągnęłam okulary i utkwiałam spojrzenie w Rexa, czekając, aż sam ponownie zajmie swoje miejsce. Chwilę później przy stoliku pojawił się kelner i odebrał od nas zamówienia. Poprosiłam tylko o kawę. Brakowało mi czasu na dłuższą rozmowę przy obiedzie.

Gdy mężczyzna postawił przed nami filiżanki i zniknął z pola naszego widzenia, Rex zaatakował:

– Mów i lepiej, byś miała dobry powód, aby zajmować mój cenny czas.

Nieznacznie uniosłam kąciki ust, zaraz jednak przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– Potrzebuję pomocy w sprawie Ignazia Salvatore.

Brwi wystrzeliły mu do góry.

– Naprawdę pokusiłaś się o głowę Ignazia? Jestem pod wrażeniem. – Podniósł filiżankę i upił łyk parującego napoju, a następnie odstawił ją na spodek.

– Pięć milionów piechotą nie chodzi – szepnęłam, wzruszając ramionami. – Moje wygodne życie kosztuje.

Parsknął pod nosem i pokręcił rozbawiony głową.

– Ty się nigdy nie zmienisz. Masz więcej pieniędzy niż włosów na głowie, a ciągle ci mało.

– Przyznaj, że właśnie taką mnie lubisz. – Oparłam łokcie na stole i przechyliłam tak, by rowek między moimi piersiami się uwidocznił.

Rex nawet nie zwrócił na to uwagi. Patrzył mi prosto w oczy i nad czymś intensywnie myślał. Ta jego obojętność na moje wdzięki zaczęła mnie wkurzać.

– Nie mogę ci pomóc – przemówił w końcu. – Mam teraz inne życie i nie zamierzam ponownie babrać się w gównie. Za dużo ryzykuję.

– Nie chcę, byś odwaliał za mnie brudną robotę, tylko mi go wystawił. Wiem, że możesz to dla mnie zrobić i masz do tego możliwości. Potrzeba tylko odrobiny dobrej woli z twojej strony.

– Ty nie rozumiesz... – Zbliżył się tak, bym tylko ja mogła go usłyszeć. – Tu nie chodzi o mnie, a o bezpieczeństwo mojej rodziny. Jeśli wyda się, że ci pomagałem i pośrednio przyczyniłem się do śmierci Ignazia, to nie będę w stanie ochronić żony i dzieci. A na ich życiu najbardziej mi zależy. Bardziej niż na własnym – podkreślił.

Przyznanie się do swojej słabości wiele kosztowało Rexa. Czy rozumiałam powody jego odmowy? Po części tak. Był odpowiedzialny za trzy życia i kalkulował, z kim wchodzić w układ, by mu się to bardziej opłacało.

– Ja może i się nie zmienię, ale dla ciebie nie ma już ratunku. Poważnie, Federico, żona, dzieci? – Prychnęłam. – Może jeszcze mały szczeniaczek do kompletu? To nigdy nie było twoje marzenie.

– A jakie jest twoje? – Zaskoczył mnie pytaniem. Poprawił się w fotelu i przechylił nieznacznie głowę.

Postukałam palcem wskazującym po brodzie i zastanawiałam się, co tak naprawdę mogłoby mnie w tej chwili uszczęśliwić.

– Nowa torebka od Prady – wyznałam szczerze. – Ta ich ostatnia kolekcja jest niesamowita. – Puściłam do niego oczko.

– Lepiej, żebyś odpuściła i wyjechała. Z tego, co wiem, w mieście może dojść do zamieszek i nie jest to dla ciebie bezpieczne miejsce. Lena, wrogowie nie śpią.

– Czyżbyś się o mnie martwił, Federico? – zapytałam i upiłam łyk kawy.

Wysunęłam stopę z czarnej szpilki i przejechałam nią po jego umięśnionej łydce.

Napiął się i posłał mi wkurzone spojrzenie.

– Lepiej zabierz nogę, chyba że chcesz ją stracić – wysyczał przez zęby.

Nie powinnam igrąć z ogniem, ale lubiłam ryzykować i czuć dreszczyk adrenaliny.

– Nie bądź taki sztywny, bo mam wrażenie, że kij utknął ci w tyłku. Może przypomnisz sobie, jak świetnie się razem bawiliśmy.

– Lena – warknął, obnażając zęby. Ktoś inny by się przeraził, ale nie ja.

– Czym jest życie bez odrobiny luzu?

– Zaraz twoje życie się skończy, więc się nie dowiesz – ostrzegł.

– Psujesz zabawę. – Wydęłam usta obrażona, ale zabrałam stopę. Ponownie umieściłam ją w szpilce.

Przez pewien czas z Federico tworzyliśmy coś na kształt związku. Chociaż związek w naszym przypadku to zbyt duże słowo. Po prostu się pieprzyliśmy. W naszym zawodzie czasami trzeba obniżyć ciśnienie, a na to najlepszy jest albo seks, albo wpakowanie komuś kulki w łeb. Oboje wiedzieliśmy, że relacja, która nas łączyła, była tylko chwilowa. Szukaliśmy zapomnienia po trudnych zleceniach i niczego więcej. Ale mężczyzna siedzący naprzeciwko w końcu zapragnął czegoś innego, głębszego. Nie umiałam wyobrazić sobie Rexa w otoczeniu żony i dzieci. To było tak surrealistyczne, że mój umysł tego nie ogarniał.

– Naprawdę się zmieniłeś – powiedziałam z wyrzutem.

– Każdy się zmienia... oczywiście oprócz ciebie. Ty do ostatniego dnia życia będziesz bezduszną suką.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek z twoich ust usłyszę komplement. – Wyszczерzyłam się. – Muszę to zapisać w kalendarzu.

– Pod czy nad kolejnym nazwiskiem do odstrzału?

– Zdecydowanie nad.

– Czy życzą sobie państwo coś jeszcze? – Nagle obok stolika pojawił się kelner, który wcześniej nas obsługiwał. Rex popatrzył na mnie, a ja pokręciłam głową.

– Dziękujemy, ale już wychodzimy. Poproszę rachunek – zwrócił się do mężczyzny, a ten tylko ukłonił się i odszedł pośpiesznie.

– Co zamierzasz? – zagadnął, chowając do kieszeni telefon. Oparł łokieć na podłokietniku i świdrował mnie wzrokiem. Nerwowo pokręciłam się na krześle i aby zająć czymś ręce, chwyciłam filiżankę i dopiłam resztę kawy. Kiedy nie mogłam już dłużej zwlekać z odpowiedzią, wyznałam:

– Szczerze, to nie wiem. Byłeś moją jedyną opcją. Chyba pierwszy raz w życiu będę musiała przyznać się do porażki.

– Ignazio sprawia wrażenie osoby, która jest nieporadna życiowo, ale uwierz mi, to trudny gracz. Jeśli popełnisz błąd, zginięsz. Dobrze ci radzę, odmów wykonania zadania, inaczej będę jedynym gościem na twoim pogrzebie.

Na dźwięk tej sugestii oblałam się zimnym potem.

– Na pewno nie jedynym, jestem dość lubiana. – Przechyliłam głowę na bok.

Uśmiechnął się z politowaniem.

– Chyba sama w to nie wierzysz – zakpił.

Postanowiłam nie skomentować jego słów, bo miał rację. Z nikim nie byłam blisko, a moja rodzina nie żyła już od lat. Chodziłam po świecie w pojedynkę i dobrze się z tym czułam.

– Wiesz, że jestem ambitna i dotąd nie zawałam zlecenia.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. Idź na emeryturę, wyjedź, dobrze ci radzę.

– O czym mi nie mówisz?

Jego zachowanie wydawało mi się dziwne. Nigdy tak zaciekle nie próbował przemówić mi do rozsądku. Każde zlecenie mogło zakończyć się fiaskiem, i byłam tego świadoma. Rex zawsze mnie wspierał i często pomagał, więc co się teraz tak nagle zmieniło?

– Możesz przestać doszukiwać się drugiego dna. Po prostu martwię się, że wzięłaś na swoje barki zbyt dużo i tego wszystkiego nie udźwigniesz.

Wrócił kelner z rachunkiem i położył go na stole, po czym szybko zniknął. Rex wyciągnął z kieszeni portfel i włożył do środka studolarowy banknot, a następnie wstał. Zapiął guzik marynarki i poprawił mankiety śnieżnobiałej koszuli. Prezentował się obłudnie. Szkoda, że był wierny żonie.

– Na mnie już czas, liczę, że przemyślisz moje słowa i odpuścisz. On coś wiedział, ale nie chciał podzielić się szczegółami.

– Wiesz, że do tego nie dojdzie. – Popatrzyłam na niego z dołu.

– Nie dzwoń już do mnie i nie mieszaj mnie w swoje sprawy. To wszystko już jest za mną. Chcę w końcu zaznać szczęścia. – Pochylił się i złożył na moim policzku pocałunek. – Chcę również tego dla ciebie – wyszeptał.

Wyprostował się i ruszył do wyjścia. Nie odprowadzałam go wzrokiem, wbiłam za to spojrzenie w parę starszusków, którzy siedzieli niedaleko mnie. Kobieta trzymała dłoń na ramieniu mężczyzny i coś do niego szeptała. Uśmiechała się przy tym promiennie. Nawet jej oczy wyrażały radość. Czy to była właściwa definicja szczęścia według Federica? Jeśli tak, to nie zależało mi na tym. Ludzie, którzy kochali prawdziwie, stawali się słabi, podatni na ciosy, a przede wszystkim nieostrożni. Dlatego wołałam

przez życie kroczyć w samotności, tak było zdecydowanie łatwiej.

Przestałam obserwować parę i sięgnęłam po torebkę. Czas wracać do domu i do swojego ponurego życia. Powinnam na nowo ułożyć plan albo za radą Federica odpuścić. Miałam mętlik w głowie, bo faktycznie się nad taką możliwością zastanawiałam. Nigdy mi się to nie przydarzyło i odczuwałam z tego powodu frustrację.

Podążyłam w stronę drzwi, a po drodze minęłam kelnera, który na bank zlustrował mój tyłek, ale postanowiłam się tym nie przejmować. Niech sobie popatrzy.

Gdy opuściłam lokal, moją uwagę zwrócił czerwony mustang zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Zanim zareagowałam, wokół mnie rozpętało się piekło.